

IV Szczęśliwe dzieciństwo



Na majówce z rodziną i ze znajomymi. Pierwszy z lewej siedzi i gra na mandolinie Jan Marcinkowski. Fotografia z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.

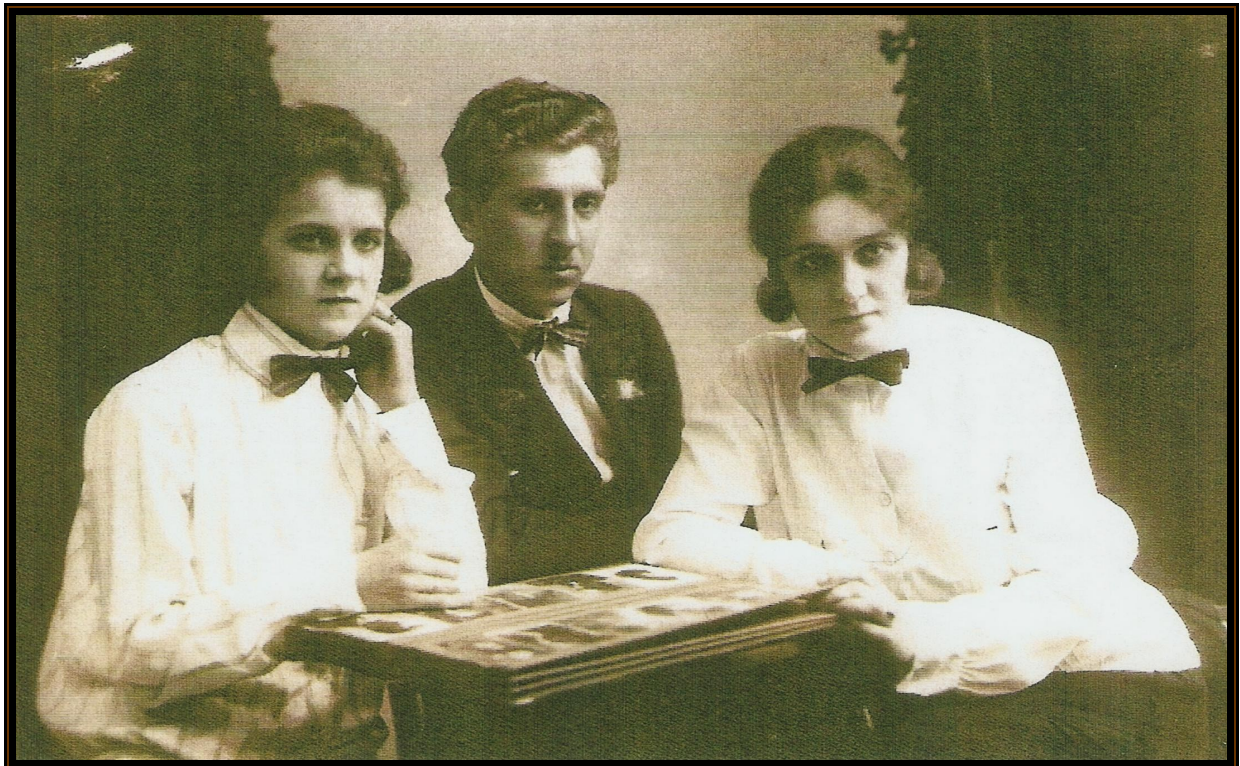
Ze wzruszeniem wspominam te miejsca i szczęśliwy dla mnie okres wczesnego dzieciństwa, w którym tak ważną rolę odgrywał mój ojciec Jan Marcinkowski.

Był on człowiekiem pogodnym i wesołym, lubianym w pracy i w Związku Strzeleckim, gdzie pracował społecznie. Lubił towarzystwo i miał wielu przyjaciół. W rodzinnej anegdocie zachował się następujący obrazek: po hucznej zabawie w kasynie pod dom na Zamkowej 26 z trzaskaniem bata zajechały trzy dorożki: pierwszą przyjechał melonik ojca, drugą - laska, a dopiero trzecią sam ojciec.

Z okazji różnego rodzaju świąt i uroczystości rodzinnych w naszym domu gościło wielu przyjaciół i znajomych rodziców. Ojciec zabawiał towarzystwo opowiadaniem dykteryjek, których znał mnóstwo, grą na gitarze lub mandolinie oraz śpiewem. Przyjęcia były wystawne. Nad ich przygotowaniem czuwała mama, sama szykując najważniejsze dania, a jako rodowita Wołynianka znała ich mnóstwo. Z zapamiętanych przeze mnie dań mogę wymienić pasztety z zająca, faszzerowanego prosiaka, faszzerowaną rybę i uwielbianą przeze mnie wielkanocną paschę czy pachnące w całym domu kichłyki z cynamonem. Nic dziwnego, że gościom dopisywał apetyt. Tyle wesołości i radosnego śmiechu było w tych zabawach. Rosłem otoczony życzliwością najbliższych i przyjaciół domu.



W trakcie rodzinnego spotkania w domu przy ulicy Zamkowej 26. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.



Nad albumem z rodzinnymi fotografiami Jan Marcinkowski z siostrami. Zdjęcie z archiwum Andrzeja Porębskiego

Razem z rodzicami składałem wizyty rodzinie i znajomym. W Łucku w domu na ulicy Krakowskiej mieszkała przecież babcia Antonina Marcinkowska z ciotką Jadzią, jej mężem



Z rodziną i ze znajomymi w przydomowym ogródku. Z lewej siedzą Jan i Olimpia Marcinkowscy. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.

Józefem Maleszą, który również pracował w sądzie, i o sześć lat ode mnie starszym synem Jurkiem Maleszą oraz z wujkiem Ksawerym Marcinkowskim. Natomiast w Równem odwiedzaliśmy dwie kolejne siostry ojca: ciotkę Helenę Zarembę i ciotkę Janinę Porębską, które wyszły za mąż za ojca przyjaciół z pracy. Zresztą wujek Adam Porębski i wujek Jan Zaremba także pełnili funkcję sekretarzy, tylko że w Sądzie Okręgowym w Równem. A że krewni mieli też swoich znajomych i przyjaciół, przy tak rozległych koligacjach zawsze było gwarno i wesoło.

W trakcie takich spotkań duszą towarzystwa był właśnie mój ojciec, który bardzo lubił śpiewać, a jego szeroki repertuar obejmował piosenki wojskowe, strzeleckie, ludowe i różne modne wówczas przeboje. Jego ulubioną melodią była piosenka strzelecka:

*„Raz w pewną noc do pewnej wsi
Szedł strzelec po kwaterze...”*

a z przebojów nucił często „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. W domu mieliśmy też gramofon z dużą tubą i sporo płyt. Wkrótce melodie te popłynęły nie z tuby, lecz z radiodbiornika wykonanego przez radioamatorów, podkomendnych ojca ze Związku Strzeleckiego.



Jan Marcinkowski, pracownik Sądu Okręgowego w Łucku. Łuck, lata trzydzieste. Fotografia z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.



Olimpia Marcinkowska, urzędniczka łuckiego magistratu. Łuck, lata trzydzieste. Fotografia z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.



Leokadia Marcinkowska z kuzynami: Zdzisławem Zarembą i Jerzym Maleszą. Łuck, lata trzydzieste. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.



Tadeusz Marcinkowski. Łuck, lata trzydzieste.



Jan Marcinkowski z siostrami Jadwigą i Heleną. Na zdjęciu brak najmłodszej siostry Janiny oraz brata Ksawerwego. Łuck, lata dwudzieste. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.



Helena i Jan Zarembowie z synem Zdzisławem. Jan Zaremba był pracownikiem Sądu Okręgowego w Równem. Równe, lata trzydzieste. Zdjęcie z rodzinnego albumu Andrzeja Porębskiego.



Janina i Adam Porębscy z synem Zbigniewem. Adam Porębski był pracownikiem Sądu Okręgowego w Równem. Równe, 1935 rok. Zdjęcie z rodzinnego albumu Andrzeja Porębskiego.



Powyżej Jerzy Malesza. Obok siostry Marcinkowskie: Jadwiga Malesza z synkiem Jerzym oraz Helena Zaremba. Łuck, początek lat trzydziestych. Wszystkie zdjęcia na tej stronie pochodzą z rodzinnego archiwum Jerzego Maleszy.



Obok Jadwiga Malesza z synem Jerzym. Powyżej Jerzy Malesza z mamą i z babcia Antoniną Marcinkowską. Łuck.



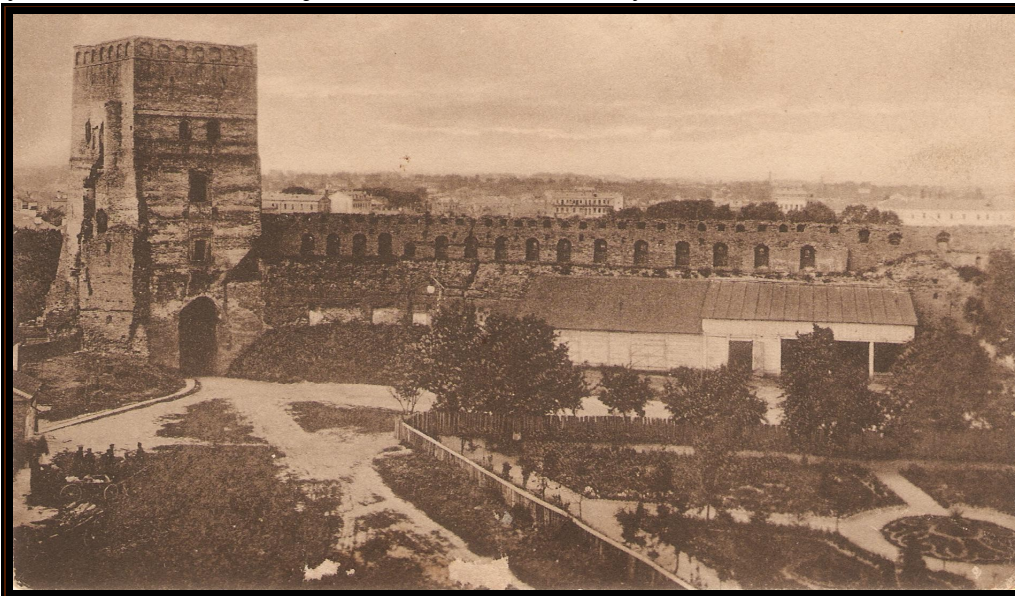
Jan Marcinkowski prowadzi swój oddział ulicą Jagiellońską. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.

Mój ojciec Jan Marcinkowski był gorącym patriotą. Szczególnym szacunkiem i podziwem darzył Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tę fascynację przekazał i mnie. Nas, swoje dzieci, starał się wychować w duchu patriotycznym. Dużo i często opowiadał mi o bohaterach narodowych, o wojnie 1920 roku i o Legionach. Przyniósł kiedyś do domu epidiaskop i wyświetlał przeźrocza z widokami miast / Warszawy, Krakowa /, scenami z historii Polski, a przede wszystkim ze zdjęciami



Obok Jan Marcinkowski z rodziną na przystani w Łucku. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.

Przywódców Państwa Polskiego i ze zdjęciami z okresu walk o niepodległość. Często zabierał mnie na zbiórki oddziału strzeleckiego, którego był komendantem. W czasie jednej z takich wizyt od bibliotekarza w świetlicy otrzymałem do wyboru dwie książki, z których tylko jedną mogłem dostać. Pierwsza była o Marszałku Piłsudskim, druga o Tadeuszu Kościuszcze. Byłem w rozterce. Wychowany przez ojca w kulcie Marszałka, chwyciłem książkę o nim, ale po chwili wziąłem również tę drugą - o Kościuszcze, którego przecież byłem imiennikiem i chyba to imię nadał mi ojciec na jego cześć. Uśmieano się serdecznie z mojej zrozpaczonej miny i w końcu pozwolono na zabranie obydwu książek. Miałem je do chwili zesłania na Syberię.



Dziedziniec zamkowy, na którym odbywały się zbiórki Oddziału Strzeleckiego. Zamek pod dowództwem Jana Marcinkowskiego. Karta pocztowa Verlag Backer. Pocztówka ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.



Jako komendant oddziału strzeleckiego ojciec często odbierał dowody sympatii swoich podkomendnych i cieszył się uznaniem przełożonych, o czym świadczą otrzymane przez niego odznaczenia oraz wzmianki o jego działalności zamieszczone na łamach tygodnika „Wołyń”. Miłym przeżyciem, zapamiętanym przeze mnie z okresu dzieciństwa, były imieniny ojca. W tym dniu już o szóstej rano przychodziła pod nasz dom orkiestra strzelecka i grała specjalnie dla solenizanta „Sto lat”, ulubioną „Pierwszą Brygadę” lub „Hej, strzelcy wraz...”, wzbudzając sensację na całej Zamkowej. Ojciec wychodził do muzyków i częstował ich kieliszkiem wina lub wódki, a mama podawała zakąskę i ciasto.

Jan Marcinkowski z żoną Olimpią oraz siostrą na ulicy Jagiellońskiej. Zdjęcie z rodzinnego albumu Tadeusza Marcinkowskiego.

Ojciec z pasją oddawał się pracy w Związku Strzeleckim. Pod koniec lat trzydziestych istniały w Łucku dwa Oddziały Związku Strzeleckiego. Jeden z nich miał siedzibę na zamku Lubarta i tym właśnie dowodził ojciec, natomiast drugi mieścił się na Krasnem. Oddział na zamku w 1935 roku liczył 78 osób, natomiast Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego 450 osób. Oddział posiadał własną świetlicę, a w niej odbiornik radiowy, bibliotekę zasobną w 400 tomów książek, prenumerował liczne czasopisma.¹ Działalności Związku przyświecało hasło: „Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszym i najważniejszym prawem strzeleckim”. Prowadzono zatem wychowanie obywatelskie członków w duchu patriotycznym, kształcenie typu obywateli ideowych, bezinteresownych w pracy dla ogółu i zdolnych do podjęcia odpowiedzialności za losy Państwa. Mając na celu zwiększenie gotowości społeczeństwa do obrony granic, specjalną uwagę zwracano na przysposobienie wojskowo-strzeleckie. Dwa razy w miesiącu na terenie zamku odbywały się strzelania na strzelnicy dziedzińca zamkowego. W miarę rozwoju życia sportowego oddział na zamku Lubarta podzielono na szereg sekcji, między innymi narciarską, łyżwiarską, bokserską, piłki nożnej, gier sportowych i ping-ponga. Jak donosił tygodnik „Wołyń” z 17 lutego 1935 roku; „Dzięki ofiarnej pracy Jana Marcinkowskiego prawie wszystkie sekcje sportowe posiadają własny sprzęt”². Z dumą czytaliśmy takie pochlebne notatki na temat działalności ojca na łamach ukazującej się na Wołyniu prasy.

Ze względu na liczne zajęcia ojca zawsze z utęsknieniem czekałem na niedzielę. Wtedy pochłonięty na co dzień pracą w sądzie, a popołudniami działalnością społeczną w Związku Strzeleckim, Związku Urzędników Państwowych, Związku Szlachty Zagrodowej ojciec był w domu. Nasze rodzinne niedziele miały odświętny charakter. Rano po wspólnym śniadaniu udawaliśmy się wszyscy na mszę świętą do kościoła św. Piotra i Pawła. Białe mury Katedry wznoszą się tuż za zamkiem Lubarta. Z naszego domu było więc blisko do tej słynącej z cudownego obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej świątyni. Później odwiedzaliśmy rodzinę lub udawaliśmy się na spacer do Ogrodu Miejskiego czy na przystań nad Styrem. Kiedy przechodziliśmy przez pięknie ozdobiony popiersiami Słowackiego, Czackiego, Kraszewskiego i Sienkiewicza most Bazyliński, który znajdował się u wylotu ulicy Jagiellońskiej, mogłem mieć nadzieję, że odwiedzimy pobliską cukiernię Rozaliniego, oferującą wyborne słodczyce. W dzień powszedni przysmaki – lizaki na patyku czekały na mnie też w sklepie NUZA, gdzie rodzice zazwyczaj robili zakupy. Barwną postacią, którą zapamiętałem z tych wspólnych spacerów ulicami Łucka, był Żyd Nuchim. Często w rozmowie powtarzał ulubione powiedzenie: „Wino w rjeczku nie wyljewajetsja”. Słynął z tego, że zaczepiał biskupa Szelażka i pytał go, kto w Łucku ważniejszy, po czym triumfalnie odpowiadał: „Oczywiście że pan wojewoda!”



Ogłoszenie cukierni Cezarego Rozaliniego, zamieszczone na łamach łuckiego tygodnika („Wołyń” 1936 nr 14). Gazeta ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.

¹ Władysław Leja, *Co się robi w Związku Strzeleckim w Łucku*, Wd ń 1935 nr 51, s.8.

² J. Pawlikowski, *Praca Związku Strzeleckiego w Łucku*, Wołyń 1935 nr 8, s.6.



Katedra w Łucku. Karta pocztowa Bolesław Olszewski Łuck. Pocztówka ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.



Wnętrze łuckiej Katedry. Karta pocztowa M. Spokojny Łuck. Pocztówka ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.



Powyżej: Ogród Miejski w Łucku.
Karta pocztowa M. Sznajder Łuck.
Pocztówka ze zbiorów Tadeusza
Marcinkowskiego.

Obok w Ogrodzie Miejskim siedzą
od lewej: Leokadia, Jan, Tadeusz i
Olimpia Marcinkowscy. Zdjęcie z
rodzinnego archiwum Tadeusza
Marcinkowskiego.



Ulica Jagiellońska. Karta pocztowa A. Komarnicki Łuck.
Pocztówka ze zbiorów T. Marcinkowskiego.

Prócz spacerów i słodczy wielką przyjemność sprawiały mi wizyty w kinie „Słońce”. Początkowo odwiedzałem kino z rodzicami, ale gdy trochę podrosłem, mama zostawiała mnie samego na widowni i po seansie oczekiwała na mnie przy wyjściu. Można powiedzieć, że już jako malec pozostawałem pod przemożnym urokiem dziesiątej muzy. Pewnego razu mama jak zawsze zaprowadziła mnie do kina. Siadłem na widowni i zapomniałem o bożym świecie. Na ekranie pojawili się bohaterowie bajki Walta Disneya. To był film „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”. Jak urzeczony wpatrywałem się w ekran, słuchałem piosenek, śmiałem się i płakałem z innymi dziećmi. Dzisiaj wiem, że Królewicz przemawiał głosem Aleksandra Żabczyńskiego, Leśniczy – Stefana Jaracza, Mędrak – Aleksandra Zelwerowicza, a Gburek – Józefa Orwida. Byłem pod tak wielkim wrażeniem doświadczonych w trakcie seansu przeżyć, że zostałem na widowni. Przerazona mama wypatrywała mnie wśród wychodzących dzieci. Zaczął się kolejny seans, a ja jeszcze raz obejrzałem tę samą cudowną bajkę i później jeszcze raz. Mama w końcu zorientowała się, dlaczego mnie nie ma. Po wyjściu z kina nakrzyczała na mnie zarzekając się, że ostatni raz puściła mnie samego.



Ulica Jagiellońska. A. Komarnicki Łuck. Pocztówka ze zbiorów T. Marcinkowskiego.

Często w niedzielę wypływalismy też z ojcem parostatkiem na organizowane przez Związek Strzelecki wycieczki Styrem do Boratyna, Targowicy lub Rożyszc. Towarzyszyła nam w tych rejsach ta sama strzelecka orkiestra. Gdy wchodziliśmy na pokład, grała zawsze ojcu ulubioną „Pierwszą Brygadę”. Imponowały mi te wyrazy szacunku okazywane ojcu i byłem z niego bardzo dumny.

Z okazji święta 3 Maja i 11 Listopada chodziliśmy całą rodziną na defilady. Mama ubierała się wtedy szczególnie elegancko. W ciepłe dni w sukienki lub bluzki z zawiązywaną pod szyją kokardą czy żabotem i w wąską spódnicę, na który to strój w chłodniejsze dni zarzucała palto ze ślicznym futrzanym kołnierzem. Nosiła też gustowne kapelusiki. Wyglądała bardzo ładnie. Zazwyczaj w czasie defilad zatrzymywaliśmy się w tłumie na ulicy Jagiellońskiej, by podziwiać nie tylko oddziały stacjonującego w Łucku 24 Pułku Piechoty czy szwadrony kawalerii 19 Pułku Ułanów, ale zwłaszcza ojca maszerującego na czele swego oddziału strzeleckiego. W takim świątecznym dniu odprowadzałem zwykle ojca na zamek, gdzie zbierał się oddział, a potem biegłem krótszą drogą przez łąki, aby stanąć jak najbliżej trybuny usytuowanej koło soboru na placu Narutowicza i obejrzeć całą defiladę.

Jedną z defilad zapamiętałem szczególnie. Była to rewia wojsk biorących udział w wielkich manewrach na Wołyniu we wrześniu 1938 roku. Już w przeddzień defilady odbywały się uroczystości z okazji pobytu w Łucku marszałka Rydza Śmigłego. Na stadionie społeczeństwo Wołynia wręczało Armii zakupiony przez siebie sprzęt wojenny. Naturalnie byliśmy z ojcem na tej uroczystości i widziałem wtedy marszałka. Następnego dnia już od rana wyruszyliśmy całą rodziną na ulicę Chrobrego, gdzie miała odbyć się defilada. Trybuna była usytuowana przy końcu ulicy i dostać się do niej było nie sposób. Stanęliśmy więc na odcinku między cmentarzem prawosławnym a Urzędem Wojewódzkim. Na ulicy Chrobrego zgromadziły się tłumy ludzi, więc kiedy zaczęła się defilada, ojciec wziął mnie na ramiona, abym mógł dostrzec jadącego w kierunku trybuny marszałka i maszerujące oddziały wojska. Defilada trwała kilka godzin, a rozpoczęły ją pułki kawalerii, wzbudzając olbrzymi entuzjazm zebranych. Z podziwem patrzono na przejeżdżające wozy pancerne i tankietki oraz czołgi i artylerię. Na końcu maszerowała piechota. Pomimo upału i zmęczenia dotrwaliśmy prawie do końca defilady. Szczególnie zmęczony był mój ojciec, bo prawie przez cały czas musiał trzymać mnie na ramionach.



Ulica Jagiellońska. W drugim domu po prawej stronie pod markizami sklep Baty. Karta pocztowa M. Sznajder Łuck. Pocztówka ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.



Na przystani w Łucku siedzą od prawej: Jan, Tadeusz, Olimpia i Leokadia Marcinkowscy, Jadwiga Malesza, Helena Zaremba, Janina Porębska z synem Zbyszkiem. Stoi Adam Porębski. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.



Przystań wioślarska w Łucku. Karta pocztowa M. Sznajder Łuck. Pocztówka ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.

Ojciec był zakochany w wojsku i wszystkim, co wojska dotyczy. Z dumą nosił w czasie świąt swój mundur, szablę i odznaczenia. Szabla na co dzień wisała w pokoju jadalnym na ścianie, na huculskim kilimie. Odznaczenia ojciec przechowywał w biurku - w szufladzie. Stały się one powodem mego „przestępstwa” i kary wymierzonej przez ojca. A było to tak: posiadane przez ojca odznaczenia bardzo mi imponowały i chwaliłem się nimi przed kolegami. Starsi chłopcy namówili mnie, abym je przyniósł. Poszedłem do domu i po kryjomu wyniosłem kilka odznaczeń. Przyniosłem je nad staw, który był miejscem naszych codziennych zabaw. Gdy je zacząłem pokazywać, jeden z kolegów wyrwał mi najładniejsze z odznaczeń. Staralem się odebrać mój skarb. W trakcie wyrywania medal wpadł do wody, ponieważ cała zabawa odbywała się na brzegu stawu. Było to piękne odznaczenie z wizerunkiem Piłsudskiego. Zaczęliśmy gorączkowo wypatrywać zguby, ale medalu, w zmaconej jeszcze bardziej przez szukanie wodzie, nie odnaleźliśmy. Wystraszony i nieszczęśliwy wróciłem do domu. Po mojej minie mama od razu poznała, że coś przeskrobałem i wydobyła ze mnie całą prawdę. Kiedy ojciec wrócił z pracy, rozumiejąc, że nie można ukryć mego przestępstwa, próbowała go przygotować do tej niemiłej informacji. Gdy dowiedział się prawdy, otrzymałem solidną reprimendę i karę w postaci klęczenia w kącie na grochu. Nie trwała ona jednak długo, bo widząc rześiste łzy i słysząc mój głośny szloch, ojciec zawiesił mi karę pod warunkiem przyrzeczenia, że więcej nigdy nie wyniosę nic z domu bez pozwolenia.

Ten drobny incydent na krótko zakłócił szczęśliwy okres mojego dzieciństwa.



Jan Marcinkowski z ukochanym synem Tadeuszem w gronie rodziny przed domem na ulicy Zamkowej. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego.